**Stary Burek i wilk – bajka słowacka**

Pewien baca miał psa Burka, który mu przez długie lata, w dzień i noc, czujnie pilnował owiec, tak że wilk nie odważył się nawet zbliżyć do zagrody. Ale cóż, poczciwy Burek na starość zaczął utykać i stracił wszystkie zęby.
- To stare psisko nadaje się już na śmietnik – powiedział baca.
Dochował się bowiem nowego, młodego psa. Pogłaskał go i kazał pilnować zagrody z owcami.
Burek tymczasem leżał głodny na śmietniku i było mu smutno. Gdy nadeszła noc, młody pies zajął jego budę i rozłożył się wygodnie na jego legowisku. Wtedy przyszedł wilk. Stary Burek słyszał go, gdyż spał czujnie. Chciał nawet przeskoczyć ogrodzenie, ale nogi już go nie niosły, bo był zbyt słaby z głodu. Położył się więc smutno i tak myślał: „Jeśli już ja nie mam co jeść, niech ma choć wilk”. I nawet nie zaszczekał.
Rano idzie baca doić owce, patrzy, a tu jednej brakuje. Wtedy przyszło mu na myśl: „Mój Boże, gdyby ten stary Burek pilnował stada, wilk nie porwałby owcy!” Przywołał go, pięknie pogłaskał i dał mu dobrze zjeść. A stary Burek łasił mu się przy nodze i skakał z radości. Wieczorem nie poszedł na śmietnik, ani nie położył się w budzie, tylko krążył czujnie dokoła zagrody, bo wiedział, że jeśli wilk odważył się raz, to przyjdzie znowu. I rzeczywiście: wilk czuł się pewny swego i znów przybył. Teraz jednak Burek zastąpił mu drogę:
- Czego tu chcesz?!
- Czego chcę? Owcę, oczywiście! – powiada wilk.
- Zmiataj, zbóju, nie dam ci owcy! – zawarczał Burek.
- No, daj jedną, podzielimy się! Twój pan przecież nic ci nie daje!
- Spółka z wilkiem? Nigdy! – powiedział Burek. – Wczoraj baca, nie dał mi jeść, byłem głodny i słaby, łatwo było ci porwać owcę, ale dziś nakarmił mnie dobrze, więc znowu jestem mocny. Nie dam ci owcy!
- Jeśli nie dasz mi owcy, gotuj się do bitwy! Wiesz co to znaczy? – groził wilk.
- Dobra, dobra, jeśli tego chcesz, myśl raczej o sobie! Jak tylko odprawię służbę przy owcach, zaraz rano stawię się, o, tam, na tej górze, i będziemy walczyć. Zrozumiano?!
Wilk zawrócił i popędził na ową górę szukać sprzymierzeńców. Dyszał zemstą i chciał odegrać się na Burku. Do pomocy pozyskał niedźwiedzia i lisa.
Pies znał dobrze wilka, więc również nie wybrał się sam, lecz wziął z sobą świnię i kota, swoich dobrych przyjaciół z podwórka. Sam wprawdzie kulał na jedną na nogę, ci dwoje też nie byli już tacy młodzi, ale za to byli wiernymi i wypróbowanymi towarzyszami.
Niedźwiedź i lis, jak tylko ich zobaczyli, przerazili się ogromnie.
- Hej, bracia! – zawołał niedźwiedź – patrzcie, ten pierwszy wciąż się po coś schyla, pewnie zbiera kamienie, żeby nas zabić!
A to pies kulał i niedźwiedziowi zdawało się, że to on zbiera kamienie.
- O, widzę drugiego – woła lis – Ten znowu rąbie szablą dokoła!
A to był kot, który zadarł w górę ogon, i lis myślał, że to szabla tak błyska.
Gdy zaś usłyszeli chrząkanie świni, pomyśleli, że tu nie ma żartów, sprawa jest groźna. Niedźwiedź wdrapał się na drzewo, a lis wskoczył między ciernie.
Kiedy nasi przyjaciele doszli do góry, kot zamruczał: „mirr, mrrr”. Ale lis zrozumiał „cierrrnie, cierrrnie” i wystraszył się, że kot zna jego kryjówkę, i że zaraz go zaatakuje. Uciekł w te pędy. A gdy świnia zaczęła chrząkać pod drzewem „chrrr, chrrr”, niedźwiedź zrozumiał „u górrry, u górrry” i wystraszył się: „O, świnia wie, że ja tu siedzę u góry na drzewie i pewnie chce je wyrwać z korzeniami!”- bo świnia właśnie zaczęła ryć pod tym drzewem. Niedźwiedź nie czekał już na nic, tylko skoczył na dół i wiał przez góry, doliny, aż się kurzyło.
I tak wilk został sam, rad, że uratował własną skórę.
A stary Burek szczekał, aż echo niosło się po górach. Cieszył się, że jego przyjaciele pomogli mu przepędzić to dzikie bractwo.
Od tego czasu było już Burkowi dobrze u bacy, aż do samej starości.